Nr. 236. We Lwowie Piątek dnia 26 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 25 sierpnia.

Dzienniki peszteńskie, a za nimi *N. Fr. Presse* i *Graser Tagblatt* doniosły, iż hr. Thun zamierza znieść rozporządzenia językowe, aby zadość uczynić Niemcom i przez to zniewolić ich, by spokojnie przystąpili do załatwienia kwestji ugody i ustawy językowej. Zdaniu naszemu w sprawie tej daliśmy wyraz onegdaj, pisząc, iż my tym doniesieniom wcale nie wierzymy, gdyż trudno nam przypuszczać, aby hr. Thun za cenę zażegnania opozycji niemieckiej, chciał stwarzać dla siebie opozycję słowiańską. Również zaprzeczyły kategorycznie pogłosce o zniesieniu rozporządzeń językowych *Narodni Listy*, a onegdaj urzędowa *Wiener Abendpost* zajmuje się tą pogłoską i zbija ją w artykule polemicznym z *N. Fr. Presse*. Artykuł ten brzmi:

„*Neue freie Presse* zgotowała wczoraj przykrą niespodziankę swoim austrjackim czytelnikom. *Neue freie Presse* nie powinna była zapominać, że hr. Thun udaje się do Budapesztu, aby tam w rokowaniach z rządem węgierskim bronić austrjackich i wspólnych interesów i że obecna chwila źle wybraną została do ubocznych ataków, które stanowiska rządu w rokowaniach co najmniej nie są w stanie wzmocnić. *Neue freie Presse* odkryła, że najwyższą maksymą austrjackich ministrów, a także hrabiego Thuna, jest własna wygoda. Gdyby tak nie było, to sądzi ona, że prezydent ministrów zaraz w pierwszej chwili swego urzędowania zniósłby rozporządzenie językowe. Prosty rozum nasuwałby inną argumentację, niż tę, jakiej używa *Neue freie Presse*. Nie byłoby nic bardziej wygodnem, jak jednem pociągnięciem pióra uchylić rozporządzenia językowe i oszczędzić sobie mozolnych i niewdzięcznych rokowań, które mają na celu zgodne uregulowanie kwestji językowej. Ale czy ten rzeczywiście wygodny środek osiągnąłby swój cel, to jest, czy umożliwiłby zdolność do pracy izby poselskiej i czy raczej nie wybuchłaby obstrukcja po drugiej stronie — na to pytanie nie odpowiada twierdząco nawet *Neue freie Presse*, ale zarzuca tylko prezydentowi ministrów, iż „nawet nie spróbował przekonać się, czy rzeczywiście wystąpiłaba czeska obstrukcja“.

Sądzimy, że nie jest rzeczą męża stanu eksperymentować w tym kierunku, czy jedną obstrukcję zamienić na drugą, lecz musi on próbować przywrócenia takiego stanu, w którym nie byłoby obstrukcji z żadnej strony. *N. fr. Presse* chce jednak skonstruować moralny obowiązek hr. Thuna do bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych, twierdząc, iż on uznał ich niesprawiedliwość. Premisa ta jest zupełnie błędną. Hr. Thun w swojej mowie w dniu 27 kwietnia br. oświadczył wprawdzie, iż zniesione już wówczas rozporządzenia językowe z dnia 5 kwietnia 1897 „nie odpowiadały faktycznym stosunkom i spotkać się musiały z żywymi zarzutami“, ale co się tyczy obecnie obowiązującego rozporządzenia, to podniósł hr. Thun, iż „dąży ono do zadośćuczynienia faktycznym stosunkom, że jednak i to rozporządzenie może być zniesionem, skoro stworzone zostaną lepsze ustawy, a nawet może już wtedy, jeśli osiągniętem zostanie porozumienie co do pewnych głównych zasad“. Hr. Thun przeto nie uznał, ani niewłaściwości rozporządzenia, wydanego przez swego bezpośredniego poprzednika, a jeśli *N. fr. Presse* bez dowodu twierdzi coś innego, to jest to wprawdzie bardzo wygodne twierdzenie, ale krytyki ono nie wytrzymuje. Wszak ona sama oświadcza, iż pierwszą troską prezydenta ministrów było „klerykalnych zadowolić“, ale nie schodząc z drogi wygodnej, pozostaje dłużną odpowiedzi, jak i przez co hr. Thun „klerykalnych zadowolił“. W swoim szale wygody posuwa się ten dziennik tak daleko, iż imputuje rządowi, że ponętnem byłoby dla niego dać się pokonać w Budapeszcie, ażeby sobie wygodnie rządzić w Austrji przy pomocy § 14 lub w inny sposób. Taka insynuacja, która na podstawie fałszywych premis wyraża powątpiewanie w proste uczucie obowiązku austrjackiego ministra, osądza się sama przez się i nie potrzeba tracić ani słowa na jej odparcie“.

* * *

Telegram doniósł już nam, że poseł Stransky zamieścił w *Lidowych Novinach* artykuł o obecnem przesileniu ugodowem. Artykuł ten narobił niemałej wrzawy, gdyż p. Stransky otwarcie powiada, iż widzi wyjście z dzisiejszego przesilenia w zupełnem „rozpołowieniu“ monarchji.

Skoro hr. Thun — pisze p. Stransky — stoi na tem stanowisku, iż ugoda, jako taka, niezbędnie, w interesie mocarstwowego stanowiska i całości państwa, musi być odnowioną, to obowiązkiem jego było już dawno obejrzeć się za nową konstytucją. Zamiast konferować z „nienasyconymi“ Niemcami, powinien on był raczej polecić Stummerowi, ażeby w registraturach austrjackich odszukał ustawy o prawach krajów koronnych i ich sejmów. Obecnie prezydent ministrów musi „iść do Budapesztu“ i tam zawrzeć z Węgrami traktat cłowy i handlowy, tak jakby to było państwo niemieckie lub Francja. Teraz właśnie rozerwie się gospodarczą jedność i całość państwa i złoży na ofiarę utrzymaniu w sile obecnej austrjackiej konstytucji.

Że propozycje Banffego zawierają w sobie unicestwienie mocarstwowego stanowiska państwa, nie może tu chyba być żadnej wątpliwości. Dzisiaj idzie wprawdzie tylko o formę, a treść układu ma pozostać nienaruszona. Ale w r. 1903 przyjdzie kolej i na merytoryczne pretensje Madiarów, a po rozdziale gospodarczym nastąpi samoistność pod względem wojskowym i pod względem stosunków z zagranicą.

„Jak rzeczy dzisiaj stoją — wywodzi dalej organ p. Stranskiego — mniemamy, wyrażając zresztą tylko naszą osobistą opinję, że rozdział państwowy dla nas Czechów pod względem ekonomicznym daleko mniejsze oznacza szkody, aniżeli dla Węgrów i Niemców austrjackich; pod względem zaś politycznym nie mamy chyba żadnego powodu strzedz interesów państwa, jego całości i zewnętrznej potęgi z większą gorliwością, aniżeli to czynią Niemcy, Węgrzy i rząd hr. Thuna.

My Czesi, nie myślimy tamować węgierskich dążeń do samoistności i zapewne lepiej zrobimy, jeśli nie będziemy stawiali żadnego oporu przeciwko niezawisłemu państwu węgierskiemu.

W Austrji, pośród stronnictw politycznych zajęliśmy jak najwybitniejsze stanowisko; to też czujemy się w obowiązku oświadczyć stanowczo i bez ogródek, że nie jesteśmy wcale przeciwnikami państwa węgierskiego. Broniliśmy ugody aż do ostatniego tchu; ale obecnie, gdy opuszczają sprawę ugody ci, którzyby w pierwszym rzędzie i za każdą cenę starać się powinni o jej utrzymanie, sądzimy, że pierś czeska zbyt jest dobrą i drogą, ażeby się miała w tej sprawie nastawiać samochcąc na ciosy.“

* * *

Pester Lloyd zaczyna swój wczorajszy artykuł wstępny temi słowy: Rozpoczynające się tu konferencje ministerjalne wyprzedzają w szczególny sposób autorytatywne głosy austrjackie. W wysoce oficjalnej *Wiener Abendpost* czytamy, iż hr. Thun udaje się do Budapesztu, aby tam wśród rokowań z rządem węgierskim bronić austrjackich i wspólnych interesów państwa. Wspólne interesy państwa! Potęga i kompetencja austrjackiego prezydenta ministrów nie powinna być zbyt przecenianą. Przeciw komu te interesy wspólne mają być bronione? Czyż rząd węgierski nosi się z morderczymi planami przeciw wspólnym interesom? — Wielokrotnie oświadczono, że rząd węgierski dalekim jest od tego, aby dążyć do ekonomicznego rozdziału lub go wymusić, owszem z całej siły dąży do tego, aby chronić nietykalność ekonomicznej wspólności wszystkich, a więc także nietykalność ustawy.

N. Pester Journal pisze: W Austrji podnosi się chętnie myśl zniesienia konstytucji, aby powszechne niezadowolenie oziębić absolutyzmem. Węgry muszą się obawiać, aby panslawistyczny prąd nie ogarnął państwa i aby nie straciło ono stanowiska wielkiego mocarstwa. Dlatego potrzeba, aby Węgry w tej kwestji podniosły swój ostrzegający głos.

Opozycyjne dzienniki napominają rząd węgierski, aby nie opuszczał podstawy konstytucji i ustawy. Baron Banffy raczej powinien poświęcić swoją osobę, aniżeli odstąpić od tej podstawy.

Z wojny.

Na pokładzie francuskiego statku „Bruix“, wysłanego na wiadomość o wybuchu wojny hiszpańsko-amerykańskiej na wody filipińskie, znajdował się młody oficer, obdarzony talentem literackim, który w formie pamiętnika spisał wrażenia swoje i przygody. Pamiętnik naocznego świadka tragedji wojennej, a w dodatku zawodowego marynarza, ukazał się obecnie w jednym z czasopism paryskich i wzbudził wielkie zainteresowanie, zarówno w kołach wojskowych jak i wśród publiczności szerokiej. Łączy się w nim zmysł obserwacyjny i znajomość rzeczy z wielką prostotą opowiadania, a chwilami z jakąś naiwną, ujmującą szczerością w analizie uczuć osobistych. Z pamiętnika tego cytujemy poniżej w wiernym przekładzie dwa wyjątki, dotyczące samych początków wyprawy.

Niedziela 1 maja. — Odjazd. — Dziś zrana ostatnie pożegnanie na lądzie: „Życzymy szczęścia .. Myślcie o nas... Niechże was omijają kule armatnie... Bawcie się dobrze; przynajmniej nie nudźcie się zanadto... Do zobaczenia...“

Pogoda przepyszna, na morzu cisza zupełna. O godzinie jedenastej spływamy z rzeki. Szaïgon znika. Okrążamy przylądek św. Jakóba. Płyniemy do Manilli. Niebo ma czystość i blask wspaniały. Myślimy o wszystkich minionych odjazdach, jedni z uśmiechem, inni z milczącą boleścią — wszyscy oniemiali, melancholijni, nie wyjmując najszczęśliwszych; do tego dołącza się silne i groźne wrażenie nieznanej przyszłości. Nasze życie jest pełne nieprzewidzianych zwrotów i dla tego ma tak dziwny urok...

Statki wojenne francuskie rzadko płyną do Manilli. Jednak niedawno temu „Isly“ przepędziła tam ośmdziesiąt dni. Słyszałem, jak opowiadano o Filipinach, jako o kraju cudów. Hiszpanie są tam znienawidzeni przez krajowców i Amerykanie podsycać tam będą rewolucję. Zobaczymy może zatem i bitwę morską i bitwę lądową.

Wtorek 3. maja. — Na morzu. — Pokój.— Opuszczając Francję, myślałem, że zobaczę może jaką wojnę w okolicach Chin. Tymczasem wojna, której będę świadkiem, rozegra się daleko od brzegów chińskich. Wcalebym się nie gniewał, gdybym nawet miał w niej wziąć czynny udział. Ten długi pokój gniecie nas. On demoralizuje wszystkie stosunki społeczne. Jest on przygotowaniem do wojny, a wojna nie przychodzi do skutku. Idą na utrzymanie tego pokoju potworne sumy, a jest to wydatek bezużyteczny. Nie można przecież żyć ciągle na stopie wojennej podczas pokoju. Nie można sobie przecież wyobrazić życia jako ustawicznej choroby: albo ostra gorączka, albo zdrowie. Gorączka i wojna to są przesilenia gwałtowne: albo chory umiera, albo wyzdrowieje, jeśli ma dość siły odpornej i dobrych lekarzy. Ale nie można cierpieć wiecznie na tę samą ranę ciągle jątrzącą się, której pielęgnowanie denerwuje, a której rwanie zniechęca.

Energja chce znaleźć ujście, a pozostaje bezczynna. Człowiek czynu, który wybrał zawód żołnierski nie wie, po co istnieje i gniewa się na dwuznaczne swoje położenie. Starzy oficerowie zamieniają się w urzędników; przyzwyczajenie przywiązuje ich do regulaminu, niegdyś dobrego, dziś bezużytecznego, którego nie byliby ułożyli, ale którego się trzymają, ulegając mu już zbyt długo. Ogół, który zawsze sądzi tylko połowicznie, wie o tem, ale tego uznać nie chce.

Ludzie młodzi i pełni energji nie na to zdecydowali się żyć w tych żelaznych klasztorach, którymi są okręty, aby tam nic innego nie robić, jak tylko to, co robią chorowici komisanci w biurach. Ostatecznie tylko wojna robi miejsce najsilniejszym. A choćby nawet wybór następował według ślepego przypadku! Los podczas pokoju nie jest bardziej przewidujący; armata jest jeszcze sędzią najprostszym i najmniej uprzedzonym. Jej wyroki są przynajmniej najszybsze i przecinają przedmiot sporu. Ta szybkość sprawia, iż są względnie sprawiedliwsze.

Żyjemy w pokoju obłudnym i kłamliwym. Bronimy go, a nie chcemy go przecież. Od jednego krańca świata do drugiego, gdy jakie państwo głosi swoją miłość dla pokoju, z pewnością podwaja przygotowania wojenne. Nasze zamiłowanie pokoju równa się naszej tęsknocie tajemnej za wojną. Nikt tego nie przyznaje, ale każdyby to uczynił, gdyby śmiał z tem pierwszy wystąpić. Co zaś jest niesmaczne, to, że ta nieśmiałość nie ma moralnych pobudek, nie płynie ona z szacunku dla życia ludzkiego; jest ona tylko produktem miękkiego życia, w którem serca są skłonne tylko do rozkoszy, a dusze są w rozprężeniu.

Nic zdrowego, nic trwałego nie opiera się na kłamstwie. A ten pokój dzisiejszy spoczywa na kłamstwie, przeciw któremu protestuje pięć miljonów żołnierzy.

Środa 4 maja. — Na morzu. — Wszyscy jesteśmy przekonani, że obowiązkiem Europy jest interwencja; i prawie wszyscy jesteśmy pewni, że Europa nie będzie interwenjowała. Co to za ludzie — ci dyplomaci? W ich działaniu nie ma żadnego sensu. Na doktrynę Monroego trzeba odpowiedzieć doktryną Europy; na hasło: „Ameryka dla Amerykanów!“ przez hasło: „Amerykanie tylko w Ameryce“. Czyż może być piękniejsza ku temu sposobność? Gdyby był dziś w Europie jakikolwiek prawdziwy mąż stanu, pochwyciłby ją niechybnie. Ale żaden z ministrów spraw zagranicznych nie czuje się dosyć silnym ani dosyć wolnym, ażeby się na to odważył. I zobaczycie, że nie ruszą małym palcem w obronie Hiszpanji, nie uczynią dla niej nic innego, jak tylko to, co uczynili dla Grecji. Zbrodnia popełniona na Francji była początkiem agonji Europy.

Listy z kraju.

Dora 24 sierpnia. *(Festyn.)* Dnia 22 bm. na dochód budowy kościółka w Jaremczu, odbył się w Dorze, milę od Delatyna położonej, uroczej wioseczce, wspaniały festyn, który dzięki sprzyjającej pogodzie wypadł jaknajpomyślniej. W kilku dniach zaimprowizowany komitet zabawowy dołożył wszelkich trudów, by licznie zebranych letników jaknajserdeczniej zabawić.

W czarującej, pięknie udekorowanej dolince, położonej romantycznie nad Prutem, rozpoczęły się około godziny 4 popołudniu rozmaite zabawy towarzyskie przy dźwiękach kapeli stanisławowskiej. Grano w kręgle, rzucano obręczami, huśtano się, kupowano losy w hoj-

(76)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Piękny kwiatek, ale nawiasem powiedziawszy, nie piękniejszy od tych, jakie dziś rosną na niwie ruskiej inteligencji. Manja pisania *Denkschriftów* i listów do cesarza jest Rusinom naszym właściwą.

Swoją drogą paralelnie z tą lojalnością austrjacką rósł kult dla caratu, uosobionego w rublu, który — jak nie brak na to dowodów — był wówczas już jednym z głównych motywów ruskiego patrjotyzmu. Doskonałym na ten temat wierszem jest „tęsknota do Rosji“ Leona, który się tak zaczyna:

„Ach znasz ty ten kraj
Gdzie kwitną batogi,
Gdzie krew użyźnia i pola i knieje?
Gdzie pod niebiosa się wznosi knut błogi,
Modry zefirek od Sybiru wieje?
Czyaz znasz ten kraj?
Ach tam, ach tam
Chodźmy wyrodku! tam szczęście jest nam!...

Obok sprawy ruskiej wielce zaprzątała umysły sprawa reformy sądownictwa i połączone z nią kwestje depozytów sierocińskich. Był to jeden z ciekawych gwałtów rządu konstytucyjnego. Dnia 10 maja 1848 polecono reskryptem ministerjalnym wszystkim prezydjum sądów, aby pieniądze znajdujące się w depozytach sądowych, wydały funduszowi umorzenia długów państwowych, które wyda mu natomiast 3% obligi. Zarządzenie to samo przez się bezprawne, dla Galicji było tem uciążliwsze, że tu zakupowano za depozytowe pieniądze 4% galicyjskie listy zastawne. Ale pomimo wielkich protestów w sejmie rząd zrobił co chciał. Nie mniej interesowano się reformą gminnej ustawy, która ostatecznie, jak wiadomo, przeszła w duchu Stadyonowskim, tudzież nową organizacją szkolnictwa, której plan opracowywał Franciszek Stroński, bibljotekarz uniwersytetu lwowskiego i profesor filozofji przy tymże uniwersytecie. Ale, tu praca poszła na marne, gdy radcę ministerjalnego dr. Fischohofa zniewolono do ustąpienia, a jego miejsce w ministerstwie oświaty zajął skrajny świętojurzec kanonik przemyski Szaszkiewicz.

Do przyjemności owych czasów należała jeszcze rekrutacja i cholera. Wojna włoska porobiła znaczne szczerby w armji, a w Węgrzech wybuchły niepokoje. Rząd nie odnosząc się bynajmniej, jak to było jego obowiązkiem, do sejmu zarządził rekrutację, którą mimo przedstawień rady narodowej przeprowadzono we Lwowie z całą ścisłością, co wywołało niemałe rozdrażnienie między dotkniętą tym faktem czeladzią rzemieślniczą.

A od południowego wschodu nadciągał groźny wróg — cholera. Szła ona od wschodu i południa, a pierwsze wypadki pojawiły się dnia 12. lipca. We Lwowie skonstatowano ją po raz pierwszy dnia 7. sierpnia u pewnego przejezdnego. Była to cholera groźna: do końca grudnia panowała w 1615 miejscowościach, liczących 1,903 477 mieszkańców, z których zachorowało 107.217, z tych zaś 42.403 zmarło. We Lwowie na 72.000 mieszkańców było 1956 wypadków, z których 866 śmiertelnych. Wśród tych smutnych chwil dwa były uroczyste momenty: przyjazd Bema i Dwernickiego. Bem, człowiek czynu, pragnący wykorzystać sposobną chwilę — przybywał z Paryża z gotowym planem. Pragnął on zreorganizowania rady administracyjnej gwardji narodowej, zapewnienia jej wpływu na kraj, a natomiast ze stojących sobie do dyspozycji źródeł zapewniał w takim razie dostarczenie gwardji 100.000 sztuk francuskiej broni i 200.000 franków na dalsze potrzeby. Myśl była wyborna i dyktowana patrjotyzmem, ale Wybranowski widząc jasno niemożliwość jej przeprowadzenia, nie ukrywał tego przed Bemem bynajmniej.

Przybycie Bema do Lwowa wywołało u gorętszych życzenie, ażeby on objął naczelne kierownictwo gwardji narodowej. Rozważniejsi jednak nie życzyli sobie tego bynajmniej — i słusznie. W chwili, gdy trzeba było stać między młotem i kowadłem i ściśle pilnować legalnej drogi, aby nie dać powodu do gwałtu— rewolucjonista i republikanin, jak Bem, nie byłby potrafił zastąpić zimnego i rozważnego, a cieszącego się powszechnem zaufaniem Wybranowskiego, który ponadto miał tę wyższość, że wybornie znał ludzi i stosunki. Co prawda, Wybranowski byłby chętnie pozbył się tej wątpliwej godności, którą mu narzucono, a którą on zatrzymał tylko w poczuciu karności obywatelskiej. Ponieważ głosy te o zmianie dowództwa znalazły nawet w prasie wyraz pośpieszył Bem z oświadczeniem, zamieszczonem w *Dzienniku* (128), w którem zaznacza, że dowództwa gwardji nigdy nie pożądał, tem bardziej, iż nie sądzi, „aby ktokolwiek inny mógł w teraźniejszych okolicznościach ciężkich sprawować ten urząd z większym dla kraju użytkiem jak czcigodny pułkownik Wybranowski“. Bem zaciągnął się do gwardji jako prosty szeregowiec jedenastej kompanji i pozostawał we Lwowie, aż do czasu rewolucji wiedeńskiej. Przez ten czas opracował projekt organizacji gwardji i wystosował petycję do cesarza o pozwolenie przybycia i pozostania w Galicji wszystkim emigrantom polskim z pod zaboru carskiego i pruskiego. Wysławiając korzyści, jakie spłyną na kraj z pozyskania tylu ludzi biegłych w rozmaitych gałęziach przemysłu, handlu, sztuki, nauki i rolnictwa, taką męską apostrofą kończy swe pismo:

...„A jeżeli zważysz N. P., że do ustalenia systemu konstytucyjnego, w krajach berłu twemu podległych, potrzeba koniecznie przedmurza, któreby je od najazdu hord północno-azjatyckich zasłonić mogło, i że tem przedmurzem tylko prowincje polskie być mogą...

„Jeżeli zważysz, że serca Polaków tylko przez zapewnienie im ich narodowości, tudzież swobód konstytucyjnych pozyskać możesz, i że tylko tym sposobem nagrodzić im potrafisz te nieszczęścia, które twoi ministrowie przedkonstytucyjni w r. 1846 na kraj ściągnęli...

„Jeżeli, zważywszy to wszystko, zechcesz nam zaufać i nasze usiłowania popierać, jeżeli wolność i swobody konstytucją zawarowane ściśle wykonywać rozkażesz:

„Wówczas rachować możesz, że wszyscy mieszkańcy dawnej Polski od Odry do Dźwiny, od Bałtyckiego do Czarnego morza, których synowie znajdują dzisiaj pod twojem berłem przytułek, stanęliby w twojej obronie jak jeden człowiek, gdyby ci od wschodu lub północy niebezpieczeństwo jakie zagrażało; bo Polak nigdy długu wdzięczności wypłacać nie zaniedbuje.“

Ta, zbyt wojskowa — a bardzo mało dyplomatyczna „petycja“, zwróciła na Bema podejrzliwe oko wojskowości i policji, który też odtąd był ustawicznie pod czujnym nadzorem.

Innem zupełnie było przyjęcie sędziwego zwycięzcy z pod Stoczka, Nowej wsi, Puław i Kurowa, siedmdziesięcioletniego jenerała Dwernickiego. Wieczorem 4 września przybył do Lwowa i stanął w hotelu angielskim, gdzie dziś kasa oszczędności. W mgnieniu oka rozbiegła się radosna wieść po mieście i około godziny 10 zebrał się przed hotelem nieprzejrzany tłum ludzi z pochodniami i muzyką. Kiedy zabrzmiała pieśń legjonów, ukazała się w oknie sędziwa i poważna, ale zawsze jeszcze czerstwa i marsowa postać sędziwego wodza. Dwernicki był mniej niż średniego wzrostu, otyły, ale pełen energji i ruchliwości. Twarz jego była pełna i wyrazista, czoło wysokie, poorane zmarszczkami, wąs krótko podstrzyżony ocieniał usta nieco w górę wydęte. Wybranowski, dowiedziawszy się o przybyciu jenerała, posłał natychmiast adjutanta z prośbą o rozkazy i o pozwolenie posłania warty honorowej. Pomimo odmowy Dwernickiego, grenadjerzy gwardji miejskiej bez rozkazu stanęli u bramy hotelu na posterunku. Nazajutrz przed południem stawił się Wybranowski ze sztabem gwardji i oficerami w mieszkaniu jenerała. Dwernicki przemówił krótko ale gorąco, zagrzewając do pracy dla dobra Ojczyzny i zapewniając, że postara się o bliższe poznanie gwardji.

Tegoż dnia wydał komendant gwardji następujący rozkaz dzienny:

„Jenerał Dwernicki przybył do Lwowa. Mąż tak wielkiej zasługi, pośród nas, bez otoczenia go czcią naszą zostawać nie powinien. Życzyliście sobie, abym was w osobach dowódców waszych przedstawił jenerałowi. Najmilej mi było z wami i pośród was wynurzyć mu wspólnie nasze uczucia i dawne moje względem niego zaciągnięte długi służbowe wypłacić.

„Zapał wasz przybyciem jego wywołany, cześć starej i wiernej oddana zasłudze, daje mi pochlebną miarę o przyszłej sprawiedliwości nowego pokolenia.

„Narody tylko tak długo i o tyle żyją, o ile w nich sprawiedliwość narodowa nie gaśnie.

„Winszuję wam sprawiedliwego zapału waszego i winszuję sobie zaszczytu dowództwa nad wami.

„Niech żyje zasługa!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie wyposażonej loterji fantowej i puszczono olbrzymi balon, który ulatując w stronę Jaremcza, unosił miłym sąsiadom przyjacielskie pozdrowienie od Dorzan.

Około godziny 6 wieczorem zaczęły się ochocze tany, z których prawdziwą niespodzianką dla wszystkich był taniec huculów i hucułek w strojach narodowych. Wieczorem spalono ognie sztuczne pod kierownictwem znanego pyrotechnika p. E. Sch. ze Lwowa. Powrót nastąpił około godziny 9 wieczorem ze wspaniałym korowodem ku willi pp. Kolankowskich, gdzie w salonach pp. Żarzyckich młodzież do białego ranka ochoczo hasała.

Bufet spoczywał w zarządzie pięknych pań dorzańskich, które obficie dostarczyły rozmaitych delikatesów, zajmując się same sprzedażą tychże. Za hojność i trud należy się tym paniom wszelkie uznanie i prawdziwe podziękowanie.

Rezultat z festynu przyniósł wcale pokaźną kwotę.

Rymanów 20 sierpnia. Z ostatnich dwóch dni świątecznych (14 i 15) skorzystał Rymanów w sposób tak piękny i szlachetny, że każde miejsce kąpielowe mogłoby mu pozazdrościć. Na dochód kolonji leczniczej odbył się tu w niedzielę wspaniały festyn i bal, a w drugi dzień świąteczny koncert. Niezbyt obszerna wprawdzie, ale nader miła „Gniewoszówka" zaroiła się od licznych gości, którzy z chęcią oddawali na tak szlachetny cel swój grosz czy to za losy loterji fantowej, czy też za wróżby (z pewnością się sprawdzające), udzielane przez powabną wróżkę pannę W. ze Lwowa. Na festynie odbył się bal w 40 par, który przeciągnął się do rana.

Koncert poniedziałkowy zjednał dzielnym wykonawcom pp. Chulawskiej, Chołodeckiej i Sackowi rzęsiste oklaski i uznanie, a funduszowi kolonji pokaźną sumkę.

Chopinowska ballada w wykonaniu panny Chołodeckiej jakkolwiek nie mogła się wydać należycie na pianinie, zrobiła jednak wrażenie. P. Sack czarował swojskiemi pieniami Moniuszki, a panna Chulawska oprócz programowej arji ze „Żydówki" musiała dorzucić około pół tuzina pieśni nienasyconym słuchaczom.

Komitet urządzający, a w pierwszym rzędzie pp. hr. Edmund Starzeński, prof. Amborski i p. Zontak zasłużyli sobie na zapisanie nazwisk złotemi czcionkami w annałach kolonji.

Ponieważ u nas jednak nic w zgodzie i harmonji odbyć się nie może, więc i przy tej sposobności musiała się znaleść grupka malkontentów, która w te same dni urządziła kontragitacyjną wycieczkę do Iwonicza. Mniej stronniczości, a więcej uznania dla szlachetnych celów przydałoby się i w Rymanowie niejednemu.

Cieszanów 24 sierpnia. *(Pożar.)* Dnia 17 bm. w wiosce Ulazów powstał pożar i rozszerzywszy się w jednej chwili, zniszczył 16 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na przeszło 15.000 zł., gdyż pastwą płomieni padły także wszystkie tegoroczne zbiory. Ogień powstał o godz. 6 popołudniu, wskutek nieostrożności pewnego chłopaka, który zapalając w stajni papierosa, przez nieuwagę podpalił słomę. Dzięki energicznej akcji wachmistrza żandarmerji p. Pilcha i kierownika oddziału straży skarbowej p. Martynowicza, oraz pp. starszego strażnika Prokopowicza i strażnika Wiśniewskiego zdołano pożar zlokalizować. Gdyby nie ten ratunek, wieś cała byłaby poszła z dymem.

Muszyna 22 sierpnia. *(Koncert.)* Celem zebrania funduszu na sprawienie nowych organów dla tutejszego kościoła, zawiązał się tutaj komitet, złożony z osób bądź stale tu zamieszkałych, bądź też z tych, które czasowo bawią tu na wiligjaturze. Owocem dotychczasowych zabiegów komitetu był koncert, który odbył się tu dnia 21 bm. na werandzie kolejowej. Wzięli w nim udział pp.: Nuzikowskie (fortepian), B. Walewska (śpiew), Moraczewska (fortepian), Majer (deklamacja), Julja Baranowska (skrzypce), L. Peszkowa (śpiew) i Walewski (deklamacja).

Całość wypadła doskonale, to też licznie zebrana, bo po brzegi zapełniająca salę publiczność tak miejscowa, jakoteż i z Krynicy, nie szczędziła uznania wszystkim wykonawcom, a szczególnie p. Peszkowej, za prześliczny śpiew, pannie J. Baranowskiej, znanej zaszczytnie z estrady koncertowej we Lwowie wirtuozce, za odegranie z prawdziwym artyzmem kilku utworów, jakoteż pannie Moraczewskiej i pp. Nuzikowskim za grę na fortepianie. Dobrze się też zaprezentował z deklamacją uczeń gimn. Walewski, co jest widoczną zasługą ojca. p. Walewskiego. artysty sceny lwowskiej. Jeśli całość wypadła świetnie nietylko pod względem artystycznym, ale i kasowym (koncert przysporzył 50 zł. dochodu) to jest to głównie zasługą p. Jana Czubskiego, prof. rzeszowskiego seminarjum naucz., który jako członek komitetu kierował całą akcją i pod którego artystycznem kierownictwem powyższy koncert się odbył. Po koncercie nastąpiły ochocze tany, które do późna w noc się przeciągnęły.

J. N.

W roku 3000.

III.

Antropolis jest stolicą świata. Założony w r. 2500, liczy 10,000.000 mieszkańców i wygląda jak sto miast, rozrzuconych po górach i dolinach, a połączonych ze sobą drogami lądowemi i powietrznemi. Naturalnie — wszędzie panuje przepych i bogactwo. Architektura domów wzorowana jest na wszystkich możliwych stylach: gotyk piętrzy się obok pałacu Pompejańskiego, nowożytna willa przy greckim budynku, minarety w sąsiedztwie domu w stylu odrodzenia. Domy są odlewane z specjalnej mięszaniny metali — cegłę i wapno zarzucono dawno. Na placach i ulicach pełno sztucznych skał, fontan, kwiatów czarujących barwami i wonią. Mnóstwo pomników. Antropolis jest poprawnem wydaniem raju a skupiając w sobie interesy całej ziemi, stanowi doskonały typ urządzeń r. 3000.

Człowiek, mieszkaniec tego olbrzymiego miasta, nie jest w niczem podobny do dzisiejszego Paryżanina, lub Londyńczyka. Przedewszystkiem liczba zbrodniarzy sprowadzoną została do minimum, ponieważ władze na podstawie badań mózgu nowonarodzonych dzieci tępią wszystkie typy lombrosowskie, tj. tych, którzy przez szczególny ustrój komórek mózgowych muszą uledz nieprzepartej skłonności do zbrodni. Zdarzają się jednak pomyłki, a także stosunki, lub odległy atawizm stwarzają niekiedy przestępców.

Jedyną karą jest utrata wolności i to na krótko, po wyjściu zaś z więzienia, czyli z „domu sprawiedliwości", winny nosi przez jakiś czas... kolorową wstążkę w butonierce surduta. Złodzieje noszą żółtą, mordercy czerwoną wstążkę. Przy powtórzeniu się zbrodni kara bywa podwojona, lub potrojona, a winny po wyjściu z więzienia nosi dwie lub trzy wstążki, zamiast jednej. Dziecinnym tym pomysłem zajmuje się Mantegazza zupełnie poważnie.

Stanami Zjednoczonemi Planetarnemi rządzi Wysoka Rada, złożona z posłów, wybieranych z każdego zakątka ziemi, przyczem prawo głosowania posiadają także kobiety. Prace prawodawcze Wysokiej rady trwają przez miesiąc w roku. Na czele stoi „Pankrata", czyli Wszechrządca, którego funkcje trwają rok. Gospodarstwo ziemskie, zdrowotność, szkoły, handel, przemysł i finanse nie przedstawiają nic interesującego w tem państwie przyszłości. Co chwila wprawdzie spotykamy superlatywy i zachwyty obojga narzeczonych, zwiedzających Antropolis, ale fantazja Mantegazzy nie umiała stworzyć nic, czemby się oprócz Pawła i Marji zachwycać mógł także czytelnik. Trzeba wierzyć na słowo, że Stany Zjednoczone Planetarne są ostatnim wyrazem mądrości politycznej i społecznej, bo autor nie tłomaczy dość jasno ewolucji wypadków i ich ostatniego stadjum, na którem polega szczęście całej ludzkości w r. 3000. Nawet kwestję kobiecą, tę samą kwestję, która dziś w r. 1898 zużywa tysiące broszur, artykułów i polemik, zastajemy w XXXI nierozwiązaną.

Obok scentralizowania interesów całego świata, w jednym punkcie charakteryzuje stosunki 3000 r. swoboda szkolnictwa, handlu i przemysłu. Jakiś specjalny urząd statystyczny zapobiega kryzysom wskutek nadmiaru produkcji, ale Mantegazza załatwia się z nim tak pobieżnie, że wcale się nie odbiera wrażenia, jakoby ludzkość XXXI w. była wolną od gospodarczych przesileń. Wogóle autor nie wiele ciekawego pokazuje nam w wymarzonem przez siebie państwie. Gimnazja i uniwersytety nie odskakują bardzo od dzisiejszego typu. W zakresie medycyny jedyną wybitną zdobyczą jest wydoskonalenie... naszych promieni Roentgena i zastosowanie ich do djagnozy.

Prawie wszędzie, gdzie Mantegazza opowiada coś nowego, ma ono wartość jedynie humorystyczną. Np. opisując rozpowszechniony w r. 3000 zwyczaj palenia zwłok, dodaje, że pewien chemik wynalazł sposób wydobywania z ciała nieboszczyka wszystkiego żelaza, jakie ono zawiera, i kondensowania go w formie... medalu. W ten sposób można mieć w r. 3000 interesujące dewizki do zegarków. Ale na nieszczęście, w moralnem społeczeństwie XXXI w. znalazł się oszust, który sobie kazał bardzo słono płacić za wydzielanie żelaza z ciała ludzkiego, a dla wygody dodawał do otrzymanej substancji gwóźdź, lub kawałek żelaza. Musiano więc proces wydobywania żelaza, fosforu, azotu i innych części składowych ciała ludzkiego poddać surowej kontroli. Balsamowaniem, konserwowaniem, oczyszczaniem chemicznem trupów zajmuje się Mantegazza daleko gorliwiej, aniżeli żywymi ludźmi.

Teatry XXXI. stulecia różnią się bardzo od dzisiejszych. Niedawno, zaraz po ukazaniu się książki Mategazzy w oryginale włoskim, drukowaliśmy w *Dzienniku Polskim* przekład tego ustępu — i czytelnicy przypomną sobie może owe dziwaczne instytucje, w których estetyczne zastosowanie znajduje botanika, zoologja, mineralogja, optyka itd. Pomysły Mantegazzy są zresztą mocno naiwne. Możnaby mu jeszcze darować „Wielką walkę roślin", „Balet woni" itp. ale niewiadomo co powiedzieć o fantazji włoskiego zgadywacza przyszłości, gdy stwarza „Teatr fars", w którym grają „Cierpienia starego błazna" specjalnie dla hipochondryków i „Teatr łez", w którym grają „Cierpienia opuszczonej niewiasty 19 wieku" mające na celu „rzucić zlekka melancholijny ton na życie zbyt szczęśliwych" (!). W zakresie techniki teatralnej są dwie nowości: najpierw „ekstazjometr", przyrząd, który pozwala regulować odebrane wrażenie *in plus* albo *in minus* — oraz inny przyrząd, który wyręcza widza w biciu brawa i sykaniu.

Z Marsem nie porozumiewają się jeszcze nawet ludzie 31 stulecia. Wprawdzie ulepszono bardzo teleskop i można nim już obserwować morza, rzeki, góry i lasy innych planet, mimo to jednak przypuszczalny człowiek, zamieszkujący je, pozostał znakiem zapytania. „Uczeni" 31 wieku stwarzają sobie tylko fantastyczne, realnych podstaw zupełnie pozbawione postacie, z których śmieje się nawet bohater Mantegazzy, nie będący wcale uczonym. O sztuce przyszłości nie umie Mantegazza powiedzieć nic, coby imponowało pomysłowością, korzysta tylko z okazji, aby obrzucić błotem Gabrjela d'Anunzio.

Pojęcia religijne w. XXXI są bardzo pogmatwane. Wiara w Boga i nieśmiertelność duszy przechowała się w masach, ale kościoły upadły. Natomiast istnieje kult różnych symbolów: Nadziei, Piękna, Prawdy, Zdrowia, Wdzięku, Uprzejmości (!) itd., któremu oddają się warstwy wykształcone. Chrześcjaństwo uległo daleko idącym reformom i przekształciło się prawie w nową religję.

Książka kończy się opisem posiedzenia akademji umiejętności w Antropolis i rozdaniem nagród autorom trzech genjalnych wynalazków. Jeden z nich jestto świder, którym można będzie przewiercić całą ziemię, drugi: teleskop, który umożliwi zbadanie jak wygląda człowiek na innych planetach, wreszcie trzeci: aparat do odczytywania myśli.

Całość ma za mało fantazji, aby zajmować jako powieść, a nie dość wiele ścisłości naukowej, ażeby uchodzić za próbę odgadnięcia dalszej ewolucji ludzkości. Rok 3000 nie wiele, zdaje się, będzie miał wspólnego z marzeniem Mantegazzy.

a. c.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 26 sierpnia.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Piątek (26): Zefiryny P. Wschód słońca o godzinie 5 minut 18, zachód o godzinie 6 minut 44.

Mianowania. Starszy komisarz skarbu Wojciech Borkowski mianowany radcą skarbowym w okręgu dolno-austrjackiej krajowej dyrekcji skarbu.

Szczepanik w Zakopanem. Od paru dni bawi w Zakopanem p. Jan Szczepanik z bankierem Kleinbergiem i inżynierem Kuchenenem.. Panowie ci wraz z inżynierem Kornelą rozpoczęli studja nad znajdującymi się w różnych miejscowościach doliny Nowotarskiej pokładami torfu. Jan Szczepanik jest wynalazcą fabrykacji tkanin z włókien roślinnych, znajdujących się w torfie. Ponieważ torfowiska uważane są dotychczas prawie za nieużytki, zajmują zaś niekiedy znaczne przestrzenie, wynalazek zatem p. Szczepanika może mieć w przyszłości nadzwyczajną doniosłość. Dotychczasowe próby fabrykacji tkanin z włókien roślinnych, znajdujących się w torfie, dały podobno świetne rezultaty i wynalazek p. Szczepanika został opatentowany. Do fabrykacji nadają się jednak nie wszyskie gatunki torfów. Zachodzi przypuszczenie, że w dolinie nowotarskiej znajduje się odpowiedni do tego rodzaju eksploatacji torf i jeśli się okoliczność ta potwierdzi, powstanie wkrótce w okolicy Zakopanego wielka fabryka tkanin. Zapewniają nawet, iż w razie odnalezienia dobrego materjału można się spodziewać założenia fabryki w bieżącym jeszcze roku.

Portret Joachima Lelewela, jedyny, istniejący, robiony z natury, jest do kupienia w Paryżu. Teraźniejszy właściciel, pułkownik Henryk Jędrzejowicz *(rue de Moscou 9 bis)* życzy sobie sprzedać go, z tym wszakże warunkiem, aby nabywcą był Polak, albo jedno z muzeów narodowych. Lelewel, jak wiadomo, nie pozwalał się nigdy malować z natury. Artysta zatem musiał się uciec do podstępu. Będąc w bliskich stosunkach z pewnym belgijskim przyjacielem znakomitego historyka, uzyskał od niego pomoc. Urządzono tak, że kiedy Lelewel przychodził odwiedzać swego druha i z nim rozmawiał, ukryty w drugim pokoju malarz przez uchylone drzwi mógł nieznacznie obserwować model i pracować. Lelewel przedstawiony jest w postaci naturalnej, jaką zachowywał podczas rozmowy. Prawą rękę opiera na kiju, ubrany jest w bluzę niebieską. — Portret ten został zrobiony na zamówienie rodziny Korybut-Daszkiewiczów. W posiadaniu p. Jędrzejowicza znajduje się przeszło od 30 lat. Rozmiary są następujące: wysokość 70 centimetrów, szerokość 61 ctm.

Z Żółkwi i Podwołoczysk donoszą nam, iż tam dnia 18 bm. obchodzono uroczyście rocznicę urodzin cesarza. W Żółkwi d. 17 bm jako w wilję rocznicy urodzin odbył się korowód z pochodniami, w którym wzięli udział także okoliczni włościanie, rano 18 bm. odprawioną została msza polowa, po mszy odbyła się defilada garnizonu żółkiewskiego, a po obiedzie zabawa dla żołnierzy i podoficerów konsystującego tam 4 pułku ułanów, noszącego nazwę cesarza.

W Podwołoczyskach dnia 17 bm. całe miasto było iluminowane i urządzono korowód z pochodniami. Dnia 18 bm. odprawił ks. Podraza nabożeństwo, poczem poświęcił sztandar straży ochotniczej pożarnej, która chcąc złożyć hołd monarsze, właśnie ten dzień wybrała na poświęcenie sztandaru.

Z Gródka donoszą, że podczas pożaru w dniu 23 bm., p. Szturma, kasjer miejski, z narażeniem własnego życia uratował z płonącej chaty maleńkie dziecko. Należy się spodziewać, że dotyczące władze postarają się o to, by czyn ten nie pozostał bez nagrody.

Straszna zbrodnia popełnioną została przed trzema dniami w Peszcie. Wilhelm Gandolin, wyrobnik, rodem z miejscowości Pettau, przyszedł wieczorem dnia 23 bm do pomieszkania litografa Hubera, a gdy młoda żona Hubera, którą Gandolin znał od dzieciństwa, oświadczyła mu, że mąż jej wróci z pracowni nad ranem, poprosił ją o nocleg, gdyż w przeciwnym razie poczeka na jej męża na ulicy. Huberowa przystała. W nocy Gandolin wykonał na Huberowej zamach morderczy; ciężką siekierą uderzył ją w głowę kilka razy i ugodził także jej synka, śpiącego w łóżku obok matki. Huberowa utraciła przytomność, chłopczyk, podobnie jak matka, zalany krwią, niebawem napowrót zasnął. Gandolin zabrał z mieszkania Huberów 17 zł. 60 ct. i odszedł. Huber, wróciwszy do domu, bliski był szaleństwa i tylko przemocą powstrzymano go od targnięcia się na swe życie. Gandolin, aresztowany jeszcze tego samego dnia, wyznał, że przyszedł z zamiarem zamordowania i obrabowania swej znajomej. W tym celu wziął ze sobą nóż, atoli w pomieszkaniu Hubera znalazł instrument o wiele lepszy. Rany Huberowej są bardzo ciężkie, lekarze wątpią o jej uratowaniu.

Wielki pożar. W Baranowie w pow. tarnobrzeskim wybuchł onegdaj około godziny 8 pożar. Spaliło się prawie całe miasteczko, a 1700 ludzi jest bez dachu. Jako pierwszą pomoc wysłało namiestnictwo 500 zł.

Morderstwo, Dnia 16 b. m. znaleziono na połoninie „Lewordka" w Maksymcu ad Zielona w pow. nadwornańskim zwłoki hucuła Sawki Bugraka. Liczne rany na całem ciele, a brak wszelkich śladów obrony ze strony Bugraka, — który był ogromnym siłaczem, tak, że opowiadano nawet, iż raz borykał się z niedźwiedziem i pokonał go — wskazują na to, że Bugrak został albo napadnięty podstępnie z tyłu, albo też we śnie. Podejrzenie pada na Iwana i Ilka Jaremów, synów zamożnego gospodarza, którzy mieli zemścić się na Sawce dlatego, że im zajął z pastwiska konie.

Znaczna kradzież. Onegdaj w nocy skradziono z pomieszkania p. Oskara Kreysera przy ulicy Zygmuntowskiej l. 4 z kasy wetheimowskiej 2100 zł. Podejrzany o spełnienie tej kradzieży jest były służący p. Kreysera i policja go poszukuje.

Wypadek w kopalni. W Sosnowicach w kopalni węgla, woda wdarła się do szybu „Kazimierz" i zalała 300 górników.

Kulturträger w Chinach. Sprawozdawca chiński *Berl. Local Anz.* opowiada następującą historyjkę, która byłaby nie do uwierzenia, gdyby nie opierała się na powadze biskupa chińskiego Auzera i gdyby nie odgrywał w niej głównej roli znany ze swego prawdziwie bismarkowskiego charakteru p. Eugenjusz Wolf, korespondent *Berl. Tagebl*, a krewny wydawcy tego pisma Rudolfa Mosse.

Rzecz się miała jak następuje: Podczas swej podróży po Chinach zwiedził Wolf pomiędzy innemi prowincję Szantung, pamiętną wymordowaniem misjonarzy katolickich. Spotkawszy się z prowikarym Freydanemetzem, przedstawił mu się jako nadzwyczajny poseł niemiecki i kazał sobie opowiedzieć szczegóły zeszłorocznych mordów. Przy tej sposobności prowikary zrobił mimochodem uwagę, że nie jest pewien, czy pomiędzy 13 aresztowanymi znajdują się rzeczywiście mordercy. Podchwycił tę uwagę Wolf i oświadczył, że sprawdzi to osobiście na sesji sądowej, na której w obecności mandaryna miejscowego sam przesłucha aresztowanych. Polecił też natychmiast księdzu, aby poczynił u mandaryna potrzebne kroki i stawił się sam na sesję w charakterze tłómacza.

W oznaczonym terminie pojawił się w sali sądowej p. Wolff w towarzystwie księdza i swego psa *Schustera*, którego nie wołał nigdy inaczej, jak *Herr von Schuster*. Przygotowano 4 krzesła, któremi Wolf rozporządził w sposób następujący: „Tu na tem najwyższem — mówił — siądę sam, *Herr von Schuster* zajmie kszesło na prawo, ks. prowikary usiądzie po lewej stronie; czwarte krzesło należy się mandarynowi".

Bojaźliwy mandaryn, który dotąd nie śmiał się odezwać, zebrał się ostatecznie wobec takiego podziału miejsc na odwagę i zapytał dziwacznego sędziego o papiery legitymacyjne. Nie wiele mu to jednak pomogło. Wolf wydobył natychmiast z cholewy jakiś złożony papier, podtknął go mandarynowi pod nos i oświadczył, że to jest jego legitymacja, schował szybko, a kazał wprowadzić więźniów. Każdy z nich przysięgał oczywiście, że nic nie wie o morderstwie, nie mówiąc już wcale o tem, aby miał brać w niem udział, a zaledwie który z nich powiedział „jam niewinny". — Wolf zawyrokował: „Tyś niewinny; możesz iść, gdzie ci się podoba". Naturalnie, żaden nie czekał na powtórzenie rozkazu i sala opróżniła się w mgnieniu oka. Za kilka godzin kazał sobie Wolf okulbaczyć konia i pojechał.

Kiedy biskup Auzer powrócił z podróży po Europie i zażądał od gubernatora przykładnego ukarania morderców, otrzymał odpowiedź, że sądził ich osobiście nadzwyczajny wysłannik niemiecki i wszystkich aresztowanych uwolnił. Sprawa więc załatwiona.

Wiadomość ta wywołała w pismach niemieckich łatwo zrozumiałą wrzawę, a *Koeln. Ztg.* donosi, że rząd poczynił już odpowiednie kroki, które odbiorą p. Wolfowi w przyszłości ochotę do podobnych awantur.

Według prawa niemieckiego, można przedsiębiorczego podróżnika pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, jeżeli czyn, którego dopuścił się za granicą, jest według tamtejszych ustaw karygodny. W Chinach za przywłaszczenie sobie tytułu, lub urzędu grozi kara więzienia lub batów.

Jeżeli w opowiadaniu kap. Dannhauera niema przesady, odpokutuje Wolf za swą sztuczkę w więzieniu. Co prawda, baty lepszemby były lekarstwem na tego rodzaju bezczelną fanfaronadę.

Choroba górska. Budowa kolei elektrycznej na Gornergrat w Szwajcarji dała sposobność do odkrycia nowej choroby, dotychczas w świecie lekarskim nieznanej, którą nazwano chorobą górską *(Bergkrankheit)*. Robotnicy, zajęci przy budowie owej kolei, przeważnie Włosi z okolic Bolonji, mieli do zwalczenia ogromne trudności; często musiano się wkopywać na sześć metrów w głąb śniegu, aby się dostać do gruntu. Mimo to robotnicy byli zdrowi i krzepko się trzymali, dopóki nie przekroczono wysokości 2700 metrów. Kiedy zaś roboty posunęły się na wyższe punkty, zaczęli robotnicy chorować gromadnie na brak apetytu, brak sił i bezwładność. Naczelny lekarz dr. Courten, uważał to z początku za objawy influenzy; skoro zaś robotnicy po przeniesieniu się do Zematt zaraz powracali do zdrowia, przekonał się, że cierpieniem ich nie była zwykła influenza, ale nowa choroba, którą nazwano „górską". Okazało się z tego, że człowiek powyżej 2700 metrów wysokości nie może się utrzymać przy zdrowiu i z sił opada. — Fakt ten położy więc może kres zbyt śmiałym projektom inżynierskim co do budowy kolei górskich, a kto wie, czy rozpoczęta już kolej na Jungfrau da się wobec tego doprowadzić do skutku, skoro roboty przekroczą granice wysokości, jakie snać natura człowiekowi do egzystencji zakreśliła. Tu już cała szuka techniki nowożytnej okaże się bezwładną wobec takiej *vis maior*.

Dla miłości wiedzy. Fakt następujący z życia utalentowanej pisarki angielskiej, Ady Sparrow, świadczy o tem, przed jakiemi nadzwyczajnościami nie cofa się kobieca odwaga, gdy idzie o dokonanie pożytecznego dzieła. Młoda pisarka zamierza wydać książkę, zawierającą opis londyńskich obyczajów wyższych i niższych klas ludności. Aby własnem doświadczeniem zapoznać się ze sposobem życia tych ostatnich, p. Sparrow zdecydowała się zostać na czas pewien — zamiataczką ulic. Ubrana jeszcze skromniej od swych chwilowych towarzyszek pracy, wzięła się pilnie do spełniania przyjętych obowiązków. Żadne zatrudnienie nie było dla niej zbyt ciężkiem, lub zbyt odstraszającem: szło przecież o to, aby zebrać niezbędne dane i wycisnąć pieczęć prawdy na swem dziele, które też powiększało się ustawicznie o mnóstwo nowych i pouczających szczegółów. Dopiero niedawno p. Sparrow opuściła swe niezbyt miłe zajęcie, z żalem żegnana przez towarzyszki, które ją bardzo polubiły. Dzieło, na które publiczność oczekuje z niecierpliwością, ukaże się wkrótce, dając prawdziwe pojęcie o wielu nieznanych dotąd stronach życia ludowych klas angielskich.

Brylantowy sztandar. Pewien jubiler nowojorski połączył patrjotyzm z reklamą w następującym pomyśle: odtworzył on wiernie narodowy sztandar Stanów Zjednoczonych, w rozmiarach wprawdzie minimalnych (7 cali długości 4 cali szerokości) ale z najkosztowniejszego materjału: sztandar został wyrobiony z drogich kamieni, ma 13 pasów 42 gwiazd. Pasy białe składają się z brylantów, ponsowe z rubinów, niebieskie z szafirów, na tem tle iskrzy się 42 gwiazd z olbrzymich brylantów. Ten majstersztyk jubilerski został wystawiony w olbrzymiem oknie wystawowem przy Broodway i ściąga tłumy ciekawych.

Stypendja. Na przedstawienie namiestnictwa nadała p. Zuzanna z Żebrowskich Skrzyńska, dożywotniczka dóbr Żurawna, opróżnione stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego rocznie po 210 zł. słuchaczom wydziału prawniczego uniwersytetu lwowskiego: Tadeuszowi Mańkowskiemu z II roku, Dominikowi Zbrożkowi z I roku i Sewerynowi Jeżowskiemu z III roku.

Dezercja z przeszkodami. Nie podobał się pobyt w lwowskim szpitalu Konstantemu Kaczorowi, wobec czego spróbował ucieczki. Wdrapał się na gzyms okna pierwszego piętra i czekał szczęśliwej chwili, by się mógł na dół zwindować. Nie poszczęściło mu się jednak. Ucieczkę spostrzeżono i wezwano go do opuszczenia tego stanowiska. Gdy jednak to nie pomogło a uporczywy dezerter wciąż stał na gzymsie, wezwano straż pożarną, która rozprzestrzeniła pod oknem koc bezpieczeństwa. Wobec takiego argumentu zdecydował się desperat napowrót wejść przez okno do sali, gdzie go aresztowano i sprowadzonego na inspekcję policyjną skazano na czterdzieści ośm godzin aresztu, poczem ma być napowrót oddanym do szpitala dla dalszej kuracji.

Fakt. Wczoraj wieczorem sprowadził stójkowy kapral Bilenkij na lwowską inspekcję policyjną faktorkę Sarę Freundlich, która wpadła wraz z tłumem żydowstwa na ulicy Żółkiewskiej na Marję Żurniak, za to, iż ta była wychrzcianką. Okrzyki: „co ty jest, ni pies, ni baran" szturkania i ogromne zbiegowisko zniewoliły stójkowego do interwencji i do aresztowania najgorliwszej w wykrzykiwaniu Freundlichowej. Na inspekcji, po upomnieniu ekscendentkę uwolniono.

W pajęczej sieci. Ciekawą rozprawę rozstrzygał wczoraj lwowski trybunał wyrokujący. Na ławie oskarżonych zasiadał cegielniany robotnik Józef Maryniak, żonaty i ojciec pięciorga dzieci, obwiniony o kradzież dwóch poduszek i pierzyny, żydowskich, wartości około 40 zł. Do winy się przyznał, lecz w toku rozprawy rzecz całkiem odmiennych barw nabiera. U żyda tego zastawił swego czasu poduszkę wartości 10 zł. za 2 zł., których nie otrzymał w gotówce, lecz w ziarnie kukurudzianem. Ponieważ długu w swoim czasie nie spłacił, poduszka przepadła. Później zastawił u tegoż samego żyda kożuch wartości 14 zł., który zgnił, tak, że po zwrocie długu otrzymał tylko łachmany z porządnego kożucha. Tegoroczny przednowek był ciężki, nie było zarobku, nie było ani samemu co jeść, ani co dać rodzinie i dzieciom, choć wedle wystawionego przez gminę świadectwa był pracowitym, trzeźwym i moralnie się prowadził. Nadarzyła się sposobność, dom tego żyda był niezamieszkały, na strychu znajdowały się poduszki i pierzyna, głodny był — wziął. Skazano go na 3 miesiące więzienia.

„Was will denn die polnische Bande hier?" Temi słowy powitano niedawno pewne grono Polaków, bawiących u wód w Norderney, kiedy jak najspokojniej przechadzali się na promenadzie, ze strony gości niemieckich. Niechaj sobie nasamprzód spamiętają hakatastyczne gazety, jakie ich szczucie przeciw Polakom wydaje owoce, jak swoim własnym ziomkom i zakładom kąpielowym szkodzą rozsiewaniem tej rasowej nienawiści; nasi zaś rodacy niech sobie tę naukę biorą do serca, że u wód niemieckich nie są wcale pożądani, a dla poratowania zdrowia znajdą tyle innych zakładów kąpielowych po za granicami Niemiec, gdzie ich uprzejmie, a nawet życzliwe czeka obejście.

Niemiec papieżem. Z powodu słabego zdrowia papieża, prasa, mianowicie antikatolicka, snuje już swoje plany i wymienia różne osobistości, które jako „papabili", mają rzekomo najwięcej szans do następstwa w danym wypadku opróżnienia stolicy apostolskiej. W pierwszej linji liczne niemieckie gazety wymieniają księdza kardynała Koppa. Gdyby rząd niemiecki zniósł prawo przeciwko Jezuitom, mógłby liczyć na wybór niemieckiego kardynała. Prócz tego kandydują w przedwczesnych zabiegach opinji kardynał Gotti, ulubieniec obecnego papieża, dalej kardynałowie: Parocchi, Oreglia i Vanutelli. *Germania* podawszy te kombinacje, dodaje: „Kto zna historję wyborów papieskich, przyznać musi, że bardzo jest niewdzięczną rzeczą chcieć postanowienia conclave uprzedzać domysłami". Co do widoków niemieckiego kandydata zaznacza *Germania*, że wedle jednych zniesienie zakazu przeciw Jezuitom ma być ceną, za którą centrum zdecydowałoby się na obalenie bismarckowskiego prawa wyborczego do parlamentu, teraz wchodzi już w grę na wypadek wyboru nowego papieża! Od czasów Adrjana VI. (1522) żaden Niemiec nie był papieżem.

Hejże na Duńczyków! Po Polakach przyszła kolej na Duńczyków. Zagrożoną niemczyznę w Szlezwiku trzeba ratować — tak życzą sobie hakatyści z miasteczka Hadersleben. Minister finansów, p. Miquel, na podaną prośbę ze strony hakaty przyrzekł, iż sympatyzuje bardzo z ową prośbą i że rząd prawdopodobnie udzieli pieniędzy na podniesienie oświaty niemieckiej w Hadersleben. „Mąż przyszłości" — p. Miquel, po śmierci żelaznego księcia obejmie zapewne opiekę nad bractwem trzech liter. — *Viel Glück!*

Z krainy złota, z Klondyke, powróciło w tych dniach do Baltimore 157 kopaczy złota. Przywieźli oni razem złota za $1^1/_2$ miljona dolarów, na osobę nie wypada więc nawet 10.000 dolarów. Dwóch tylko jest między nimi szczęśliwych, pierwszy z nich przywiózł złota za 175.000, drugi za 125.000 dolarów.

Mężny podróżny. Petersburskie pisma opisują podróż, jaką pewien szesnastoletni chłopiec odbył niedawno z miasteczka, położonego w głębi Rosji do Moskwy. Oddany przez ojca do szewca do terminu, nie mogąc pogodzić się z surowością majstra, postanowił puścić się w świat. Biletu kolejowego nabyć nie mógł, wyruszył więc piechotą. Po przebyciu pięćdziesięciu wiorst, mając jeszcze pięćset przed sobą, a nie czując dość sił do tak oddalonej wędrówki, wpadł na szalony pomysł. Oto upatrzył sobie na jednej ze stacyj deskę, umocowaną pod wagonem gotującego się do odejścia pociągu i na niej się ulokował. W Moskwie zauważono małego pasażera, pogrążonego w omdleniu. Z trudem przyprowadzony do przytomności, z początku był bardzo onieśmielony, ale wkrótce opowiedział wszystko z całą szczerością. To, że nie spadł pod koła pędzącego pociągu, gdy omdlał od turkotu i pędu powietrza, śmiało cudem nazwać można.

Syberyjskie dzienniki donoszą, że na statku „Angara", który przewoził około sześćset więźniów z Tiumenia do Tomska, udusiło się trzydzieści jeden ludzi z powodu braku... powietrza. Pyszne urządzenia rosyjskie!

Z kraju pijaństwa. Klasycznym krajem pijaństwa jest Rumunia. Wódka jest tam pośród ludności wiejskiej najpowszechniejszym napojem. Lud spija ją przez dzień cały, od rana do nocy i przyzwyczaił się do niej tak dalece, że zastępuje nią zwykle nawet posiłek poranny i spożywa ją na śniadanie, zamiast kawy lub zupy. Jak opłakane są skutki takiego nadużywania gorących napojów, dowodzi następujące zdanie z okólnika wydanego przez rumuńskie ministerjum spraw wewnętrznych: „Wiadomo, że niestety pijaństwo wzrasta nieustannie, że część ludności wiejskiej cierpi na alkoholizm, który w bardzo licznych wypadkach jest powodem bezpłodności chorób umysłowych, przedwczesnej śmierci, ubóstwa i licznych zbrodni", W zdaniu tem nie ma przesa-

dy. Przełożony wydziału dla spraw lekarskich dr. Felix pisze w jednem ze swych sprawozdań rocznych, że krajowe zakłady dla obłąkanych nie wystarczają już na pomieszczenie chorych umysłowo, a badania wykazały, iż choroby te po największej części spowodowane są nadmiernym używaniem alkoholu. Dalej stwierdza, że skutkiem pijaństwa stosunek wypadków śmierci do urodzeń jest nienormalny, mianowicie w okręgach nadmołdawskich. W wielu wsiach ludność miejscowa wymiera i ustępuje miejsca obcym żywiołom. Tak np. urodziło się w Jassach pomiędzy 25 stycznia a 1 lutego 60 dzieci, 28 chrześcijańskich, a 32 żydowskich; umarło zaś w tym samym czasie 48 osób, 33 chrześcijan, a tylko 15 żydów. Pochodzi to ztąd, że rumuni tamtejsi zalewają się wódką, żydzi zaś nie używają jej wcale. Nareszcie jeszcze jeden głos, niepodejrzany o stronniczość, sprawozdanie sędziego śledczego w Galaczu: „Boleść nas przejmuje, gdy widzimy na twarzach włościan wstrętne ślady nędzy, lenistwa i rozstroju wywołanego przez alkoholizm. Nałóg pijaństwa stał się największą namiętnością ludu pracującego i naturalnym jego skutkiem jest z konieczności najstraszliwsza nędza, goszcząca w chatach ludności wiejskiej, zepsucie obyczajów, rozluźnienie węzłów familijnych, osłabienie organizmu fizycznego i osłabienie sił umysłowych. Z drugiej strony zaś wzrasta nie do uwierzenia skłonność do zbrodni. W latach 1891—94 z karanych sądownie występków, w powiecie Rumik-Sarat popełniono 17—33% w Putnie 25—75%, w Tutowie 20—25% w stanie pijanym".

Z dworu chińskiego. Były ambasador w Chinach p. Brandt opowiada w *Cosmopolis* wiele zajmujących szczegółów o życiu i otoczeniu cesarza chińskiego. „Syn słońca" musi, jeżeli rezyduje w pałacu, zamieszkanym, nawiasem mówiąc, przez 5 do 6000 osób, poddawać się zupełnie surowym przepisom odwiecznego ceremonjału. Musi wstawać codzień o 2 godzinie, kieruje pomiędzy 3 a 6 obradami rady przybocznej, spożywa o 9 śniadanie, a o 5 popołudniu obiad. Potrawy na każdy dzień są z góry przepisane. Ponieważ mogłoby się zdarzyć, że nie podobnaby było wystarać się o przewidziane np. w obiedzie młode jarzyny, pojawiają się one na stole cesarskim dopiero w miesiąc później, niż u innych śmiertelników. Tak samo jest z owocami i wszystkiem innem. Pomimo, że cesarz dzięki tej przezorności nie widzi nigdy potraw nadzwyczajnych, bo wszelkie niespodzianki są wykluczone, każde śniadanie kosztuje go drobnostkę 4000 fr. Każda potrawa przychodzi na jego stół w dwóch daniach, podają więc dwa kurczęta, dwie kaczki, dwie ryby itd. Dwóch lekarzy czuwa nieustannie nad jego żołądkiem; jeżeli zdaje im się, że je za wiele smakującej mu przypadkowo potrawy, nie pozwalają podawać jej już nigdy. Jeżeli cesarz chce opuścić pałac, musi zachowywać ceremonje obowiązujące już od lat 500. Dają mu konie najspokojniejsze i dlatego zwykle bardzo stare i osłabione. Ulice zakładają dla niego, bez względu na przeszkody, w linji prostej. Jeżeli droga przechodzi przypadkiem przez rów dawno wyschnięty, mimoto budują na nim most, aby usunąć nawet cień niebezpieczeństwa. W takich naturalnie warunkach każdy wyjazd, każde niemal poruszenie się „Syna słońca" kosztuje znaczne sumy, z których połowa płynie do kieszeni mandarynów.

* **Zapisy uczenic** do klas i na kursa w szkole wydz. im. kr. Jadwigi odbywać się będą w dniach 30 i 31 sierpnia; — przedpołudniem od godz. 9 do 12, popołudniu od godz. 4—6.

* **Zakład wychowawczo-naukowy** p. Marji Bielskiej, połączony z pensjonatem śp. Kamili Poh, założonym w r. 1853 przez śp. Felicję z Wasilewskich Boberską, obecnie w obszernym ogrodzie w śródmieściu (ul. Pańska l. 5), przyjmuje jak co roku uczenice stałe, półpensjonarki i dochodzące. Zakład obejmuje 9 klas, naukę języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego i kursa nauczycielskie. Wpisy trwają 1, 2 i 3 września od godziny 9 do 2.

* **Ogniem i mieczem w ilustracjach.** W tych dniach w handlu księgarskim ukaże się dwanaście pięknych kartonów Juljusza Kossaka, związanych w jeden album, ilustrujących sceny z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem". Będzie to rzeczywiście śliczny upominek imieninowy, lub gwiazdkowy. Wydawcą jest p. Woźniak z Łodzi.

* **Dentysta** dr. F. Fuchs powrócił już do Lwowa.

Zmarli:

W Paryżu, w 57 roku życia Władysław Suzin, emigrant z roku 1863, bibljotekarz w stacji naukowej polskiej.

Ludwika z Mędrzeckich Jadkowska, zmarła w Paryżu w 46 r. życia.

W St. Etienne zmarł w 58 roku życia Marceli Syciński, inżynier, żołnierz z r. 1863.

Notatki literackie i artystyczne.

Z prasy. Wydawnictwo *Roczników samborskich*, pod redakcją G. Kohna, przeniesione zostało do Lwowa.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro w sobotę „Dwaj złodzieje", krotochwila ze śpiewami w 6 aktach Wł. Anczyca.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 24 sierpnia. Giełda zbożowa. Na targu efektywnym spadła cena pszenicy wskutek wielkiego dowozu z Węgier o 10 ct. W spekulacji terminowej pszenica na jesień 8·30 do 8·34, pszenica na wiosnę 8·25 do 8·28, żyto na jesień 6·76 do 6·79, owiesz na jesień 5·69, kukurudza na wrzesień i październik 5·38, nowa kukurudza 4·72 do 4·74, rzepak na sierpień i wrzesień 12·95 do 13·05.

Rozruchy.

Jasło 25 sierpnia. Wczoraj odbyła się tu rozprawa przeciw czterem włościanom z Przysiek, oskarżonym o to, że dnia 14 czerwca br. napadli na karczmę Leiba Schmagla, gdzie połamali sprzęty, poburzyli piece, a oprócz tego pozabierali rozmaite rzeczy. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał dwóch z nich na 2 miesiące więzienia każdego, a dwóch każdego na 6 tygodni więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie.

Jasło 25 sierpnia. Onegdaj napadło na karczmę Chaima Faleka w Kowalowach koło Jasła czterech czeladników rzemieślniczych. Spustoszyli oni dom i zniszczyli część sprzętów. Wszystkich czterech aresztowano.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Budapeszt 25 sierpnia. Jak *Magyar Orszag* donosi, rząd węgierski wpadł na ślad bardzo rozgałęzionej agitacji, która miała za cel z ruchem narodowościowym przeszczepić także na Węgry dążności federalistyczne. Przedewszystkiem miał być utworzony związek, który łączyłby w sobie wszystkie austrjackie i węgierskie narodowości. W tym celu zebrali się w r. b. w lecie w Karlsbadzie mężowie zaufania, gdzie utworzono komitet przygotowawczy, który objął ster spraw na Węgrzech. Siedzibą kierownictwa naczelnego ma być Wiedeń.

Drugim głównym punktem agitacyjnym ma być Praga.

Brat p. Dyka ma przysposabiać umysły dla tego związku w Belgradzie.

Trzecim punktem agitacyjnym byłby Bukareszt. Na Bukowinie jeden z rumuńskich posłów do rady państwa już miał się porozumiewać z przewódcami Rumunów na Węgrzech.

Dalej postanowiono w Karlsbadzie, że wspólną akcję wszystkie narodowości rozpoczną 1 grudnia br. przez masowe deputacje, które będą cesarzowi składały życzenia, a zarazem przedłożą mu swe żale i skargi.

Wiedeń 25 sierpnia. *Neue fr. Presse* donosi ze sfer dobrze poinformowanych, że hr. Thun absolutnie sprzeciwia się temu, aby zwołać radę państwa, a gdyby jednak koniecznie zwołaną być miała, to tylko w celu wyboru komisji kwotowej.

Wiedeń 25 sierpnia. Donoszą tu z Pesztu, że jedną z głównych przyczyn, dla których zwołaną ma być rada państwa, jest zamierzone wypracowanie adresu z hołdem dla cesarza, mającego być wręczonym w dzień jubileuszu cesarskiego; uważają bowiem za rzecz konieczną, aby podczas takiej uroczystości ciało prawodawcze nie było nieobecne.

Budapeszt 25 sierpnia. Ministrowie węgierscy i austrjaccy konferowali wczoraj od 11 do ½3 popołudniu, poczem odbył się obiad u Banffyego. Po obiedzie odbyły się dalsze konferencje i trwały od 4 do 6.

Dziś o godzinie 11 rano rozpoczną się dalsze konferencje. O przebiegu tych rokowań panuje jak największa tajemnica.

Budapeszt 25. siepnia. Wczoraj o godzinie 1 w południe narady ministerjalne zostały przerwane, poczem ministrowie austrjaccy udali się na obiad w gmachu prezydjalnym ministerstwa węgierskiego. Po południu ma nastąpić dalszy ciąg obrad konferencji.

Jak słychać ministrowie austrjaccy mają zabawić w Budapeszcie do piątku, poczem w sobotę ma także baron Banffy udać się do Wiednia, aby złożyć cesarzowi sprawozdanie.

Budapeszt 25 sierpnia. Ministrowie austrjaccy i węgierscy zebrali się znowu dziś przed południem na konferencje. Następnie odbyło się wspólne śniadanie, poczem w dalszym ciągu radzono.

Dziś wieczorem minister honwedów Fejerwary daje bankiet na cześć gości przedlitawskich. Ministrowie austrjaccy i węgierscy złożyli u siebie wzajemnie karty wizytowe. Wyjazd ministrów austrjackich z Budapesztu zapowiadają na jutro.

Wiedeń 25 sierpnia. O konferencjach ministrów w Budapeszcie brak dotąd pewnych wiadomości, ministrowie bowiem związali się najściślejszą tajemnicą. Mimo to zdaje się, że ze strony węgierskiej popełniono małą niedyskrecję i zdradzono kilka szczegółów.

I tak donoszą ze strony węgierskiej, że rząd trwał dalej przy swojem stanowisku, aby nie przystać na przedłużenie prowizorjum na rok i nie przyjąć również ugody definitywnej na podstawie § 14. Rzeczywiście też hr. Thun musiał pod tym względem ustąpić i obecnie obrady tyczą się tylko merytorycznych postanowień ugody, ponieważ, jak słychać, znaleziono już ostatecznie formę układu między Austrją i Węgrami.

Szczególnym przedmiotem obrad ma być sprawa obliczenia podatków konsumcyjnych i oznaczenia wysokości kwoty. Węgry pragną utrzymać koncesje uzyskane od hr. Badeniego przy rozliczeniu podatków konsumcyjnych, rząd austrjacki zaś obstaje przy kwocie wyższej od dotychczasowej. Nadto rząd węgierski domaga się stanowczo zwołania rady państwa, celem wyboru deputacji kwotowej, a do tego, jak twierdzą, hr. Thun już się przychylił.

Rokowania pokojowe.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Nowy Jork 24 sierpnia. Do *New Jork Heralda* donoszą z Waszyngtonu, iż prezydent Mac Kinley polecił amerykańskim członkom komisji pokojowej, aby obstawali przynajmniej przy pozyskaniu na rzecz Ameryki wyspy Luzon.

Z Manilli donoszą do tego pisma, że Aguinaldo wydał powstańcom rozkaz, aby złożyli broń. Jenerał Meritt objął funkcje gubernatora jeneralnego.

Madryt 25 sierpnia. Królowa rejentka zwołała kortezy na dzień 5 września.

Parowiec „Alicante" zawinął do Koruny, wioząc na swym pokładzie pierwszy transport żołnierzy hiszpańskich z St. Jago. Aby uniknąć zawleczenia żółtej febry, nikomu nie wolno wejść na statek; żołnierze chorzy będą poddani kwarantannie, inni pozostaną przez 5 dni na pokładzie statków szpitalnych.

Madryt 25 sierpnia. Między żołnierzami, którzy powrócili na statku Alicante nie było wcale wypadku żółtej febry. Umarło wprawdzie podczas podróży 60 żołnierzy, ale na inne choroby.

Rios, gubernator na wyspie Visaya, donosi o nowych utarczkach z powstańcami, którzy stracili 500 żołnierzy. Straty Hiszpanów są drobne.

Madryt 25 sierpnia. Minister wojny interwiewowany przez jednego z dziennikarzy, rzekł, że polecił gubernatorom jeneralnym na Kubie i Filipinach, aby porozumieli się z Amerykanami w sprawie pokonania powstańców. Gdyby atoli Amerykanie nie byli w stanie poskromić powstańców i zmusić ich do uszanowania zawieszenia broni, wówczas gubernatorowie jeneralni na każdy atak powstańców na oddziały hiszpańskie mogą odpowiedzieć orężem.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Stambuł 25 sierpnia. Został już podpisany układ w sprawie dostawy stu miljonów nabojów Mausera.

Budowa linji kolejowej Rodosto-Muratli, z przyłączeniem do kolei orjentalnych, została ostatecznie uchwalona. Linja ta kolejowa przeznaczona jest dla transportów wojskowych.

Lemans 25 sierpnia. Rada jeneralna jednogłośnie wypowiedziała życzenie, aby rząd w obronie najwyższych interesów monarchji jął się energicznych kroków i położył już raz koniec systematycznie przeciąganej w nieskończoność kampanji przeciw armji.

Ischl 25 sierpnia. Pianista Siveking został za kaucją wypuszczony.

Kopenhaga 25 sierpnia. Wczoraj szalała straszna burza na Zelandji; pożar wybuchł w przeszło czterdziestu miejscowościach.

Praga 25 sierpnia. Wiec katolicki powziął rezolucję o przywróceniu świeckiej władzy papieżowi.

Wiedeń 25 sierpnia. *Vaterland* wzywa rząd do ostatecznego przeprowadzenia regulacji płac urzędniczych. Leży to w intesesie i służby i państwa, bo urzędników opanowuje rozgoryczenie i zapędza ich do obozów radykalnych.

Paryż 25 sierpnia. Major Esterhazy przesłuchiwany był wczoraj przez wojskową radę śledczą. Jako świadka przesłuchiwano pułkownika 74 pułku piechoty i jenerała Pellieux. Rada śledcza wydała swą opinję o Esterhazym i zakomunikowała wojskowemu gubernatorowi Paryża. Dziś lub jutro poweźnie minister wojny ostateczną decyzję.

Stambuł 25 sierpnia. Dzienniki tureckie ogłaszają urzędowe szczegóły co do zamierzonego powiększenia armji tureckiej. Uformowanych zostanie mianowicie 170 nowych batalјonów, z tego 118 w obrębie komendy korpusu w Salonice, a 52 w obrębie komendy adrjanopolskiej.

Belgrad 25 sierpnia. Rząd serbski ubiega się u Porty o koncesję na wybudowanie kolei żelaznej na terytorjum tureckiem od granicy serbskiej do wybrzeży morza Adrjatyckiego.

Moskwa 25 sierpnia. Na uroczystość odsłonięcia pomnika Aleksandra II. przybędzie tu grecki następca tronu. Z Moskwy pojedzie książę do Danji do łoża chorej swej babki królowej duńskiej.

Praga 25 sierpnia. Umarł tu książę Franciszek Eugenjusz Lobkowicz.

Berlin 25 sierpnia. Wielką sensację wywołało tu wczoraj usiłowane samobójstwo młodej Polki, należącej do jednej z nawybitniejszych rodzin warszawskich. Nazwiska jej żaden dziennik nie wymienia. Młoda osoba wyjechała z domu przed kilku dniami w towarzystwie guwernantki i stanęła w Charlottenburgu. Na wiadomość zaś, że ojciec wybrał się w pościg za nią, zażyła trucizny. Niewiadomo, czy żyć będzie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 25 sierpnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 25, Węg. Kredyty 396·75, Anglobanki 157·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·75, Unjony 294·75, Laenderbank 226·—, Sztachany 359·37, Lombardy 77·62, Elbetahle 266·75, Kolej północno-zachodnia 249·50, Tytuniowe 133·50, Rima 251·75, Alpiny 165·—, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 60·25, Marki niemieckie 58·85

Berlin 25 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 225 90 (360 54). Sztachany 153·— (359·77), Lombardy 33·60 (78·70), Disconto 201·20 Usposobienie ciche.

Frankfurt 25 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 305 25 (360·22), Sztachany 304·12 (359·13). Lombardy, 69·— (78 46), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 201·20. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 25 sierpnia godz. 2 min. 10.

Alpiny	165·60	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	360·50	Wied. losy	173·—
Kredyty węg.	397·50	Akcje tytoń.	133·50
Anglobanki	157·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·50
Unjony	295·—		
Ludwiki	211·—	Elbethale	266·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	225·75
Lombardy	77·50	Renta złota węg.	120·70
Losy tureckie	60·75	Bankvereiny	268·—
Staatsbany	359·50	Wspólna renta p.	101·60
Czerniowieckie	294·—	Rubie	127·75

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 25 sierpnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa,

dnia 25 sierpnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. P. Wahrynowicz z Odessy. M. br. Gojan, M. A. Majer, K. Rabinowski ze Stambułu. J. Katay z Trjestu. S. Macieliński z Wyżnicy. B. Daszewski z Rohatyna. Dr. T. Niementowski ze Zbaraża. S. Dembiński z Pełkin. J. i M. Targoni, J. Zera z Odessy. M. Tarnowska z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Bogdańska z Kuliczek. Z. Skibniewski z Wołynia. M. Beyzym z Wołynia. W. Amurowicz z Wiednia. J. Spitzer z Czerniowiec. Dr. Landesberg z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Biedna staruszka, 70-letnia, mająca córkę chorą, którą lekarze każą wysłać na świeże powietrze, nie mając żadnych zasobów i utrzymująca się ciężko z pracy rąk własnych, prosi o łaskawe dopomożenie jej drobnymi datkami, gdyż sama sobie rady dać nie może. Datki pod literami K. M. przyjmuje administracja *Dziennika Polskiego*.

(5)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Kapitan wziął, podziękował i wychylił do dna, zachwycony naturalnym wdziękiem, z jakim mu szklankę podała. Owładnęło nim uczucie, podczas którego zapomina się o wszystkiem, co przed chwilą uciskało jego duszę. Nie myślał o tem wcale, że przybycie rodziców młodej dziewczyny może w każdej chwili przerwać to sam na sam: nie przypominał sobie wcale, iż ma wykonać trudne i pełne niebezpieczeństw zadanie. Wydawało mu się raczej, że jedynie tylko dla tego przejechał przez morze i przebył konno tyle mil, aby z rąk tej ślicznej dziewczyny przyjąć szklankę napoju chłodzącego, który odpędził od niego wszelkie znużenie.

Gdy postawił znowu szklankę na stole, uczuł, że nagle coś dotknęło się jego łokcia i zauważył, że były to zgrabne rogi antylopy, która przez otwarte drzwi dostała się do pokoju.

— Aisza! — zawołała Corona, starając się swego ulubieńca usunąć od gościa.

— Czego ona chce? — zapytał kapitan z uśmiechem.

— Źle ją wychowaliśmy — odparła Corona — chce pić.

Zawsze jeszcze uśmiechnięty, nalał oficer szklankę i podał ją zgrabnemu stworzeniu. Wzrok jego biegł tymczasem od gazeli do młodej dziewczyny i zdawał się mówić wyraźnie:

— Podobna jest do ciebie!

Corona czuła, że zarumieniła się znowu i odwróciła głowę w bok, tak że złote kulki, znajdujące się u jej wielkich kolczyków, zaczęły się poruszać wahadłowo. Teraz czuła się jednak trochę zakłopotaną i pragnęła, aby matka przyszła jak najprędzej. Przykro jej było, gdy oficer po krótkiej pauzie rzekł z ubolewaniem:

— Jutro o tej porze już będę daleko od domu państwa. Bóg wie, czy go jeszcze kiedy zobaczę. Zachowaj pani, proszę, w pamięci obcego, którego orzeźwiłaś swoim uśmiechem.

— Tak prędko przecież nas pan nie opuścisz? — zapytała żywiej, niż pragnęła.

— Tak jednak być musi.

Brzmiało to tak stanowczo, że Corona czuła się tem niemal obrażoną. Zresztą dlaczego miał tu dłużej bawić? Był to przecież tylko przejezdny, jak mawiała jej matka.

Na cześć gościa kazał mer przygotować kolację w ogrodzie, który się znajdował za obejściem na stoku pagórka i ciągnął się aż do winnic. Na końcu alei palm feniksowych znajdował się zielony trawnik, na którym siedziano. Drzewa migdałowe o tej porze — był to początek marca — okryte były kwieciem, a cały ogród ze swymi, według francuskiego wzoru założonymi klombami i mięszaniną europejskich i egzotycznych drzew i roślin przypominał tę bajeczną dekorację, na której malarze teatralni zestawiają wszystko, co jest ładnem, nie troszcząc się bynajmniej o różnice pór roku i miesięcy.

Gdy podano kawę, powstała pani Mazurier, aby powrócić do domu.

— Jutro dzień targowy — rzekła, uniewinniając się do kapitana — ludzie i zwierzęta muszą się więc wcześnie udać w drogę, dla tego też dziś wieczorem muszę wydać niektóre polecenia.

Corona chciała towarzyszyć matce, ta jednak skinęła na nią z uśmiechem, aby pozostała. Ponieważ z nastaniem zmroku nastał silny dosyć wietrzyk, przeto młoda dziewczyna narzuciła na głowę czarną chusteczkę koronkową. Oczy oficera spoczywały z podziwem na tych czystych rysach, które przy całym spokoju zdradzały wielką siłę woli, i wzrok jego starał się zawsze spotykać jej niezgłębione oczy.

Mer w doskonałym humorze opowiadał o figlach, jakie nieraz płatał ze swym kolegą Saint-Aignan, nagle jednak rzekł, poważnie:

— Wybacz pan, panie kapitanie, gadatliwość staremu człowiekowi, który dał się porwać swym wspomnieniem. Ale nie przyjechałeś pan do nas z za morza po to, aby słuchać podobnych historyj. Wuj pański pisał do mnie, że chcesz się pan dowiedzieć o doświadczeniach, jakie poczyniłem w różnych naszych sprawach kolonjalnych. Czem panu mogę służyć?

Znowu Corona zrobiła lekki ruch, jakby chciała powstać i odchodzić, jednak proszący wzrok kapitana przykuł ją do miejsca, zanim jeszcze powstała.

— Mam zlecenie urzędowe do basz-agi Mohameda ben el Hadż Ahmeda Mokrani — odparł kapitan. — Pułkownik Bonvalet niedawno, dnia 3 lutego, widział się z nim w bordżu Bu-Areridż, a w rozmowie z nim oświadczył basz-aga, że Algier będzie dla Francji zapewne zanadto wielkim ciężarem. W naszym własnym interesie powinno leżeć, abyśmy się ograniczyli na wybrzeżach i płaskowzgórzach, a Saharę oddali „ludziom wielkich namiotów". Oświadczenie to zaniepokoiło rząd, który widzi w niem groźbę. Ponieważ wiedziano, że mój wuj, pułkownik Saint-Aignan od lat wielu znajduje się w przyjaznych stosunkach z basz-agą, sam jednak nie może go odwiedzić wskutek ciężkiej rany, odniesionej pod Sedanem, przeto zamiast niego wysłano mnie, dając mi listy i ustne wskazówki.

— Przy jakiej sposobności zawarł właściwie pułkownik znajomość z basz-agą? — zapytał Mazurier. — Nie był przecież nigdy w Algierze!

— To prawda, nie był, ale za to Mokrani był w roku 1862 z kilku jeszcze krajowymi naczelnikami zaproszony na polowania cesarskie do Compiègne. Mój wuj był wtedy majorem i przydzielony został basz-adze jako adjutant osobisty. Miał wtedy sposobność wyświadczenia mu przysługi, którą Mokrani cenił bardzo wysoko. Koń, którego przywiózł z sobą z Afryki, zakulał, a inny, dany mu w to miejsce ze stajni strzelców gwardyjskich, był daleko mniej wart, tak, że wydawałby się bardzo źle wobec tych, jakie przywieźli ze sobą basz-agi Beni Sliman i Kaid Ben-Ali-Szerif, których cesarz również zaprosił na polowanie, wolał raczej wyrzec się polowania, gdy mój wuj w ostatniej chwili postarał się o wspaniałego konia, którego mu oddał do dyspozycji. Honor basz-agi był uratowany; między Mokranim a moim wujem koń ten utwierdził niczem niezachwianą przyjaźń.

Tymczasem stało się już zupełnie ciemno. Mer nie odpowiedział natychmiast, tylko ogień w cygarze zdradzał jego obecność. Nareszcie odezwał się:

Mój kochany kapitanie, wypowiem panu moje zdanie z bezwzględną otwartością. Obawiam się, że polecono panu wykonać bardzo niewdzięczne i przykre zadanie. Z tej, jak z tamtej strony morza zmieniło się bardzo wiele od tego czasu, gdy cesarz z cesarzową przyjmowali algierskich Arabów w Compiègne. Z pewnością wspomnienia te żyją jeszcze w pamięci Mokraniego. Jestem pewny, że przyjmie pana jako człowiek szlachetny, którym jest w rzeczy samej i powie panu, że jego usposobienie co do pułkownika Saint-Aignan nie doznało żadnej zmiany — i to będzie bez wątpienia prawdą — ale więcej nie uzyskasz pan od niego nic. Jeżeli rzeczywiście oświadczył pułkownikowi Bonvalet to, o czem pan przedtem mówiłeś, to i jego postanowienie nie jest już stałem. Jego współplemieńcy, Dżuadzi, chcą wojny i Mokrani prowadzić ją będzie, aby nie popadł u nich w pogardę.

— Dżuadzi?

— Zaraz do tego powrócę. Jak długo bawisz pan w Algierze, kapitanie?

— Od tygodnia.

— Jestto czas bardzo krótki, ale, jak sądzę, wystarczył już, abyś pan nabrał przekonania odmiennego od tego, jakie przywiozłeś z sobą z Francji. Widzisz pan jestto właśnie nieszczęściem tego kraju, że politycy z Paryża lub Bordeaux chcą nim rządzić z swych biur ministerjalnych, jakby jakimś departamentem francuskim. Dopóki jeszcze słuchano głosu wojska, szło jeszcze jako tako, gdyż wojskowi znają krajowców i góry. Ale od chwili gdy zarząd cywilny wziął przewagę, z takimi ludźmi na czele, jak ten Dubouset, stoimy bezpośrednio wobec niebezpieczeństwa powszechnego powstania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(3)

Z NOSEM NA KWINTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Gdy mi pani powiesz „tak“ — rzekł trochę zakłopotany — to chciałbym pani coś powiedzieć — co prawdopodobnie nie będzie dla pani nieprzyjemnem. Jesteś pani rozsądną, a ja...

Silne, przyjacielskie uderzenie dłoni w ramię zmusiło go do urwania rozpoczętego zdania. Oburzony odwrócił się i znalazł się wobec wysokiego, brzydkiego, czerwonego człowieka, który radośnie uśmiechał się do niego.

— Mój kochany, stary...

— Tsss — rzekł szybko mr. Douglas — nie bądźże tak gwałtownym, Josling!

— Nie tak gwałtownym? — zawołał mr. Josling żywo. — Mam wszelkie powody ku temu, aby być gwałtownym. Pędzę tutaj, aby ci z pierwszej ręki przynieść radosną nowinę, którą usłyszawszy, będziesz skakał przynajmniej na trzy łokcie w górę. Nie być gwałtownym, co ci się też roi! Przedstaw mnie tej pani, stary! Jak się pani miewa? Jesteśmy starzy koledzy ja i mój przyjaciel mr...

— Ależ na miłość boską, Josling — zawołał mr. Douglas zrozpaczony — bądź tak dobrym i uspokój się cokolwiek. Mówisz ciągle, nie zważając na to, że nas...

— Proszę, ależ nie jest wcale moim zamiarem przeszkadzać — rzekł mr. Josling, uderzając laską o swoje nogi.

— Może się przejdziemy do mostu, mr. Douglas? — zapytała miss Oxford.

— Nie nazywam się wcale Douglas — zawołał mr. Josling — nazywam się...

— Wybacz pan — rzekła miss Oxford zimno — nie mówiłam wcale do pana.

— A do kogoż? — zapytał przybyły.

— Josling, Josling!

Mr. Douglas wziął przyjaciela pod ramię i odprowadził go trochę na bok.

— Czyż nie wiesz, że to jest brakiem dobrego tonu, gdy się przemawia do kobiety, która wyraźnie daje do poznania, że jej to jest nieprzyjemnem? Dlaczego nie starasz się zachowywać inaczej, jeżeli się znajdujesz w modnem miejscu kąpielowem?

— No, James, jeżeli...

— Za pół godziny spotkamy się w hotelu Royal. Pomówimy o tej sprawie.

Miss Oxford zwróciła się uprzejmie do mr. Douglasa.

— Spotkamy się później — rzekła po cichu.

— A wtedy mi pani powie...

— Dowie się pan.

— Dobrze — rzekł mr. Douglas zadowolony — Teraz jednak muszę się dowiedzieć, co mi ma do powiedzenia mój przyjaciel.

— Prawdopodobnie wesołą nowinę.

— Oh — odparł mr. Douglas obojętnie — nie sądzę, aby to było coś takiego, co jest wartem wzruszenia.

Właśnie było przeciwnie.

Gdy mr. Josling opowiedział wszystko, mr. Douglas z zatajonym oddechem oparł się wygodnie w fotelu, zdziwiony w najwyższym stopniu. Przyszedł jednak prędko do siebie, odrzucił zapalone przed chwilą cygaro za trzy pensy i zamówił dwa po szylingu.

— Pięć tysięcy funtów, powiadasz?

— Więcej jeszcze.

— Mojemu bratu Henryemu?

— Twojemu bratu, noszącemu nazwisko Henry Pearson!

— Pst... jestem tutaj znany jako Herbert Douglas!

— Co ty gadasz! — rzekł mr. Josling zdziwiony. — Zkąd wpadłeś na tę myśl?

— No — rzekł mr. James Pearson, jakby się usprawiedliwiając — człowiek przecież w jakiś sposób musi na siebie zwrócić uwagę, jeżeli nie chce pozostać w cieniu. Nazwisko to suggestjonowano mi niejako i w ten sposób... A zatem mój brat! Jeżeli się nie ożeni, to w takim razie cały majątek przypada na mnie?

— Tak napisano w testamencie — zauważył mr. Josling. — Na szczęście Henry jest człowiekiem, który o żeniaczce myśli właśnie tyle, ile ja o lataniu w powietrzu.

— Poczciwy, stary Henry! — rzekł mr. James Pearson z współczuciem. — On nie będzie nigdy tem, co ludzie nazywają „światowy człowiek“.

— Tego o tobie powiedzieć nie można, mój chłopcze — rzekł ciągle w podziwie mr. Josling. — Równego tobie nie znam. Kto to była ta panienka, z którą cię spotkałem?

— Eh, — rzekł mr. James Pearson wymijająco — znajoma moja.

— Tak myślałem.

— Faktem jest, że z powodu niej znajduję się niejako w pułapce.

— Przecież nie jesteś chyba zaręczony? — zapytał mr. Josling nagle, przerażony. — Nie mów mi, stary kolego, że teraz właśnie, gdy ci ten mały majątek wpada do kieszeni, popełniłeś takie głupstwo.

— Muszę się w jakiś sposób wycofać — rzekł mr. Pearson z ubolewaniem.

— Kto to jest i czem jest?

Mr. Josling z zasmuconą twarzą słuchał sprawozdania swego przyjaciela.

— Mój kochany chłopcze — rzekł potem — jeszcze czas do odwrotu. Pomyśl tylko, z temi ogromnemi pieniędzmi, które na ciebie czekają, ożenić się z urzędniczką!

— Ale to bardzo przyjemna dziewczyna!

— Tak, tak, — potwierdził mr. Josling — być może. Ale w twem obecnem położeniu mógłbyś zrobić doskonałą partję. Umiesz się zachować, jesteś przystojny — chciałbym ja posiadać wszystkie twoje zalety.

James pokręcił wąsa w zamyśleniu.

— Gdybym mógł tę rzecz załatwić pokojowo, nie widząc się z nią, to w takim razie oszczędziłbym sobie nieprzyjemnego wyznania, że nie nazywam się Herbert Douglas.

(Dokończenie nastąpi).



Praes. 14276 15/98. 1792 1—1

Obwieszczenie.

C. k. Prezydjum Wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy erarjalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego z aresztami, c. k. Urzędu podatkowego i Kancelarji ewidencyjnej katastralnej w Kamionce strumiłowej, — pod następującymi warunkami:

1. Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 49.350 zł.

2. Za podstawę umowy wzięte będą ceny jednostkowe, nie suma ryczałtowa.

3. Za podstawę obliczenia służą plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości. Plany te, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze c. k. kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, przy ulicy Batorego l. 1.

4. Oferty wnosić należy do podanego wyżej Kierownictwa budowy najdalej do 27 sierpnia 1898 r. godz. 12 w południe. O sposobie ułożenia ofert udzieli informacji rzeczone Kierownictwo.

5. Wybór i zatwierdzenie oferty przysłuża c. k. Prezydjum wyższego Sądu krajowego we Lwowie.

6. Każdy oferent winien złożyć jako wadjum 5% ceny kosztorysowej.

7. Po zatwierdzeniu oferty zostanie z przyjętym oferentem zawartą umowa o budowę. Oferent ten będzie obowiązany w terminie, który mu będzie oznajmionym, uzupełnić wadjum do wysokości 10% oferowanej sumy; wadjum to stanowić będzie kaucję za dotrzymanie zobowiązań pzzez przedsiębiorcę przyjętych.

8. Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacji.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu, może przedsiębiorca otrzymać zaliczki na podstawie poświadczeń c. k. Kierownictwa budowy.

We Lwowie, dnia 17 sierpnia 1898.

L. 1008/98. 1801 1—2

Konkurs.

Zarząd powiatowej kasy dla chorych w Bóbrce rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza z płacą 720 zł. rocznie.

Podania na powyższą posadę, poparte dowodami ukończonego 24 roku życia, obywatelstwa austrjackiego, znajomości manipulacji biurowej, dotychczasowego zajęcia i nienagannego prowadzenia się wnieść należy do podpisanego Zarządu najdalej do 15 września 1898 r.

Pierwszeństwo otrzymają ci, którzy wykażą się świadectwem kilkuletniej praktyki i fachowem uzdolnieniem do samoistnego prowadzenia biura przy powiatowej kasie dla chorych.

Z Zarządu powiatowej kasy dla chorych.

W Bóbrce, dnia 23 sierpnia 1898.

Przewodniczący **Teodor Brzuchowski.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakow na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 9/5 do 11/9 włącznie osob 7·30 rano.

Z Brzuchowic tylko od 9/5 do [illegible] wł [illegible] od 16/9 do 11/9 wł osob 8·12 wieczorem od 1/5 [illegible] wł osob 8·31 wieczorem

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/7 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 9/5 do 11/9 wł. osob. 8·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 9/5 do 11/9 włącznie w niedziele [illegible] osob. 2·15 popoł od 9/5 do 11/9 wł. osob [illegible] popołudniu